

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Nr. 3 (27)

Niedziela, 17 stycznia 1960

Rok II

Przyrzekamy Ci, że od-
tąd wszyscy staniemy na
straży budzącego się ży-
cia. Walczyć będziemy w
obronie każdego dziec-
cia i każdej kołyski. Dar
życia uważać będziemy
za największą Łaskę Oj-
ca wszelkiego Życia i za
najcenniejszy skarb Na-
rodu.

Jesteśmy tyle warci ile czytamy... i co czytamy

Człowiek kulturalny! Co za pochwa-
ta! Kultura jednak to nie fasonowy strój,
nie pełny portfel. Tym bardziej nie samo-
chód. Kultura — to nie tylko dobre manie-
ry, delikatność czy szlachetność. Kultura
to cały zespół wartości duchowych. Moral-
nych — oczywiście, ale umysłowych —
także.

Katolik kulturalny, prócz wartości mo-
ralnych, musi posiadać i wiedzę religijną.
Jest to warunek konieczny do kultury reli-
gijnej.

Jaką my posiadamy wiedzę religijną?
Jasne, że uczęszczaliśmy na wykłady nauki
religii. Przygotowywaliśmy się do 1-szej
Komunii, a więc pobieraliśmy naukę kate-
chizmu. Nabyłeś wówczas pojęcie o Bogu,
łasce, sakramentach świętych, Kościele itd.
Ale miałeś wówczas 9-12 lat. Wtedy trze-
ba było przemawiać do ciebie na sposób
dziecięcy, naiwny. Od tego czasu doj-
rzałeś, wyrosłeś, przeżyłeś jedną lub dwie
wojny, nabrałeś wiele wiedzy świeckiej,
zdobyłeś może jakiś dyplom, a napewno
wiele doświadczenia. Czy jednak rów-
nocześnie wzbogacałeś swą wiedzę religijną?
Czy przypadkiem nie żyjesz pojęciami
religijnymi z przed 20-40 lat, Stąd tyle
trudności... stąd wątpliwości w wierze, a
może i utrata wiary. Tu należy szukać przy-
czyny lgnięcia do różnych sekt oraz obo-
jętności religijnej. Zresztą spróbuj wcią-
gnąć na siebie ubranie z 10-go roku ży-
cia. To niemożliwe, śmieszna jest taka pro-
pozycja! Dla mnie śmieszniejszym jest,
o ile dzisiaj chcesz się zadowolić i żyć po-
jęciami religijnymi wieku dziecięcego.
Brak równowagi między wiadomościami
świeckimi a religijnymi musi zachwiać rów-
nowagę twej duszy.

Co robić? Pogłębiać wiedzę religijną.
Jednym ze sposobów — czytać prasę ka-
tolicką. Abonować „Głos Katolicki”.

Polacy-katolicy nie gęsi — też swą
prasę mają... nawet na emigracji. Czytaj
jakie pisma katolickie chcesz. Ale czy-
taj! Kulturę narodu ocenia się po czy-
telnictwie, a twą kulturę religijną po czy-
telnictwie pism katolickich.

S a m.

KIEDY PRZYPADA TYSIĄCLECIE POLSKI?

Przygotowania do Tysiąclecia Chrztu
Polski podjął Episkopat Polski przed
trzema laty rozpoczynając Wielką No-
wennę Narodu na Jasnej Górze i roz-
kładając na okres dziewięciu lat du-
chowe przygotowanie narodu do tej
wielkiej daty. Reżym komunistyczny
widząc się zdystansowany przez kato-
lików rozpoczął gorączkowe prace do
obchodów Tysiąclecia, któremu pragnie



nadać charakter jak najbardziej świecki
i wyśmiewając przy okazji najgłę-
bsze uczucia religijne większości obywa-
teli polskich.

Nawiązując do tej sprawy Kongres
Polonii Amerykańskiej w swoim biule-
tynie stawia sobie pytanie: W którym
właściwie roku przypada Millenium
Polski?

ROK NAJWAŻNIEJSZY.

Mamy przed sobą trzy fazy w kroni-
kach owych czasów. A więc:

Rok 963, w którym margraf niemiec-
ki Gero zmierzył się z siłami zbrojny-
mi Mieszka I, udzielnego władcy Po-
lan, jak to stwierdza biskup mersebur-
ski, Dietmar. To jest pierwsza wzmian-
ka pisemna o Polsce, jako już zorgani-

zowanym państwie, które zdołało sta-
wić czoła naporowi z zachodu.

Z Kronik Galla Anonima (XIV wiek)
wiemy w formie podań i opowieści o
przodkach Mieszka I — Ziemomysła-
wie, Leszku i Ziemowicie. Czyli, że
Mieszko I odziedziczył już państwo bu-
dowane przez co najmniej trzy pokole-
nia przodków.

Również bardzo ważną datą jest rok
965, w którym Mieszko I poślubił cór-
kę czeskiego Bolesława I, księżniczkę
Dąbrówkę, jako wstęp do przyjęcia
przez Polskę chrześcijaństwa.

I mamy niezawodnie najważniejszy
pod względem historycznym dla Polski
i dla cywilizacji zachodniej rok 966, w
którym Polska przyjęła chrześcijań-
stwo.

ŚWIĘTE MILLENIUM.

Postanowienie przyjęcia chrześcijań-
stwa przez Mieszka I i jego doradców
od Rzymu, wbrew niezawodnie już sil-
nym podówczas i działającym od
wschodu wpływowi bizantyjskim, mia-
ło dla Polski epokowe znaczenie.

Kultura chrześcijańska Zachodu przez
ten akt bowiem otworzyła sobie wielkie i
wdzięczne pole działania w środkowo
wschodniej Europie i tak głębokie za-
puściła tam korzenie, że po dzień dzi-
siejszy opiera się skutecznie straszli-
wej przemocy ruso-mongolskiego bar-
barzyństwa i stanowi najniepewniejsze
dla sowieckiego imperializmu pograni-
cze pomiędzy światem wolnym a obo-
zem tyranii komunistycznej.

Najsłuszniejszą więc datą dla Pol-
skiego Millenium jest rok 1966 — Ty-
siąclecie przyjęcia chrześcijaństwa
przez Polskę i związanie jej z duchową
kulturą Zachodu.

Polska jako państwo istnieje już co-
najmniej jedenaście wieków. Ale Pol-
ska jako naród ściśle związany z cywi-
lizacją i kulturą Zachodu, początek
dziejów swych datuje od chrztu św., od
roku 966.



Była tam Matka Jezusowa

W Kanie Galilejskiej, miejscowości położonej na obszernej równinie na północ od Nazaretu, zwanej dzisiaj Chizbet Qana, Jezus czyni pierwszy cud. Zaproszonych jest dużo, Jezus przypro-wadza ze sobą kilku uczniów. Matka Najświętsza jest na godach u swych bliskich krewnych, bo dzieli troskę do-mowników i niepokoi się, iż gospodarzom zabrakło wina. W zakłopotaniu zwraca się do Jezusa: „Wina nie ma-ją”. W odpowiedzi padają dziwne sło-wa: „Zostaw to mnie, niewiasto, jesz-cze nie nadeszła godzina moja.” (J. 2, 4). Ale Matka Najświętsza intuicyjnie wyczuwa, iż Syn Jej temu zaradzi, dla-tego mówi do sług: „Uczyńcie cokol-wiek wam powie”.

Zastanawiają nas słowa Chrystusa Pana: „...jeszcze nie nadeszła godzina moja”. Jezus nie mówi o jaką to godzi-nę chodzi. Ilekroć jednak Chrystus w swej późniejszej działalności będzie w ten sposób się wyrażał, zauważamy, iż ma na myśli godzinę swej śmierci. (Jan 7, 30; 8, 20; 12, 23.) Czyż modlitwy arcykapłańskiej nie zacznie od słów: „Ojczy, nadeszła godzina moja, wsław Syna twego...” (Jan 17, 2)? Wiemy przecież iż tak modlił się Pan Jezus przed pojmaniem! — Nasuwa się przy-puszczenie, iż Chrystus patrząc w Ka-nie Galilejskiej na sześć stągwi ka-miennych służących do obrzędowych obmyć żydowskich, myślał o innym o-czyszczeniu i o innym cudzie. Wszak wiedział, iż w swym testamencie miał pod postacią wina pozostawić swą Krew Przenajświętszą przelaną na krzyżu, za grzechy ludzkości. Gdy dziś stoimy przy cudownym źródle w Lourdes czyż i my patrząc na wodę nie myślimy wię-ciej o oczyszczeniu naszych dusz niż cho-rego ciała?

Pewnym jest, iż tylko na prośbę swej

Matki, Jezus czyni ten pierwszy cud i gdyby Matka o to nie prosiła, pierwszy cud nie nastąpiłby w tym momencie, ale później. Jezus uczynił cud, bo była tam Jego Matka. Słowami pełnymi uszano-wania powie znowu Jezus z krzyża: „Niewiasto, oto syn Twój” (Jan 19, 27), gdy zobaczy Matkę swą i ukocha-nego ucznia Jana. W czasie jednak publicznej działalności Chrystusa, Matka Najświętsza usunie się w cień, aby wreszcie znaleźć się w gronie Aposto-łów w uroczystym dniu Zesłania Ducha św., gdy Jezus przyśle założonemu przez się Kościołowi niebieskiego Pocieszy-ciela.

W naszej głębokiej czci ku Matce Najświętszej, tak związanej z duszą polską, z dziejami naszego narodu, wkrada się niejednokrotnie nieporozu-mienie. Odnosi się wrażenie, iż na czci Matki Najświętszej kończy się niejed-nokrotnie cała nasza pobożność. — „Ja bardzo kocham Matkę Najświętszą” — zwierza się kiedyś jakaś niewiasta. Każ-demu jednak jest wiadomem, iż ta sa-ma dusza swym życiem jest bardzo da-leką od Boga. Kościół, sakramenta

święte, niedzielna Msza św. są jej obce. Jej tak zwane nabożeństwo ku Matce Najświętszej ma w sobie coś zabobon-nego.

Oddzielić Matki Najświętszej od Je-zusa nie możemy. Ona nas ku Jezuso-wi prowadzi, bo to jest Jej istotna ro-la. Nasze najbardziej autentyczne i najbardziej owocne spotkanie z Matką Najświętszą jest u boku Jezusa. — Czyż jest do pomyślenia, aby Matka Najświętsza była gdzie indziej gdy na ołtarzu dokonuje się w sposób bezkrwa-wy ofiara Jej Syna? Tak jak w chwili ukrzyżowania Matka Boża była obecna i w tym właśnie momencie stała się na-szą Matką, a my Jej dziećmi, tak i przy każdej ofierze Mszy św. czeka, aby w macierzyńskiej swej miłości zbliżyć nas do krzyża, abyśmy za Jej przemoż-nym wstawiennictwem w pełni czerpali ze skarbcza łask Zbawiciela. — Wtedy jest dla nas owa „godzina” błogosła-wiona, godzina cudu miłosierdzia Bo-żego, a zarazem pełnego wiary przeko-nania, iż „była tam Matka Jezusowa”.

X.X.

ZŁOTE MYŚLI

Odpowiedź łagodna uśmierza gniew, ale mowa przykra pobudza.

Serce wesole rozwesela oblicze; w strapieniu serca duch upada.

Lepiej jest być proszonym na jarzynę z miłością, niż na cieleń tłuste z niena-wiścią.

Mąż gniewliwy pobudza swary; kto cierpliwy jest, uśmierza wzburzone.

Kto odrzuca karność, gardzi duszą swo-ją; ale kto przyjmuje karanie, panem jest serca.

(Z Księgi Przypowieści, 15)

EWANGELIA

NA 2-GĄ NIEDZIELĘ PO 3 KRÓLACH (17 stycznia)

(według św. Jana 2, 1-11)

Odbывały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezu-sowa. Zaproszono też na gody Jezusa wraz z uczniami Jego. A gdy zabrakło wina, rzekła matka Jezusa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zo-staw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy matka Jego do sług: Uczyńcie, cokolwiek wam powie.

A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych ob-myc żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzecze im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczepnijcie teraz i zaniescie gospodarzowi wesela. I zaniesli. A gdy gospodarz skosztował wody, która stała się winem, a nie wiedział, skądby się wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli), przywołał gospodarz wesela oblubienca i rzekł doń: Każdy człowiek daje napróżd dobre wino, a kiedy się napiją, wtedy to, które jest gorsze, a ty za-chowałeś dobre wino aż do tego czasu.

Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwa-tę swoją, i uwierzyli weń uczniowie Jego.

WIARA, DZIECI I RODZICE

Tegorocznym hasłem Wielkiej Nowenny Narodu na przygotowanie Tysiąclecia Chrztu Polski jest „obrona budzącego się życia, obrona każdego dziecięcia i każdej kotyśki”. — Do tematu Wielkiej Nowenny Narodu będziemy często nawiązywać na łamach naszego tygodnika. Cykl ten otwieramy dzisiaj rozważaniami młodego kleryka. (Red.)

To prawda, przez chrzest przeszliśmy ze śmierci do życia. Prawdą jednak jest, że dużo jeszcze pozostało nam pracy osobistej, aby sobie wystużyć zbawienie. Wierzymy, że Chrystus przez swoją śmierć i zmartwychwstanie zadośćuczynił Bogu, wystużył nam żywot wieczny i pojednał całą ludzkość ze Stwórcą. Z tych łask korzystamy od dnia Chrztu św., ale w zarodku tylko.

Dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. Trzeba, by świadomość Odkupienia i pojednania z Bogiem przeniknęła każdego z nas, weszła w nasze codzienne, osobiste życie. I to zależy wyłącznie od nas, od naszej osobistej woli, ale słabej woli. Św. Grzegorz z Nyssy pisze: „Jesteśmy naszymi własnymi ojcami, dlatego że sami urabiamy się na takich, jakimi chcemy być”. A Jeremiasz dodaje, że „mamy dwa serca”, bo jesteśmy słabi i niefestali. Nasza wola, nasze czyny często nie są w zgodzie z wolą Bożą. Nasze zmysły prowadzą wojnę z naszymi dobrymi chęciami, a rozum nasz ma tę niebezpieczną władzę, że może odrzucić — jeżeli zechce — to co prawdziwe i dobre. Żyjemy w świecie, w którym dobre dążenia mogą się rozwijać, ale w którym również kłopot grozi ich zaduszeniem. Chrześcijanin żyjąc w tym świecie może się zagubić, może odrzucić Boga, może odrzucić Chrystusa.

Chrzest łączy nas z Bogiem, ale kontynuowanie tej łączności zależy wyłącznie od nas. Znane są słowa św. Augustyna: „Ten który nas stworzył bez naszej woli, nie zbawi nas bez naszego udziału”. W życiu chrześcijańskim wszystko musi być podejmowane z dobrej, nieprzymuszonej woli, żaden przymus nie doprowadzi do łączności z Bogiem.

Dlatego rodzice winni zwrócić uwagę na to, by dzieci wychować tak, by były zdolne do wyboru tego co dobre i szlachetne.

Odmawiając modlitwę mówimy „Wierzę w Boga”. To samo każemy mówić dzieciom. A czy my sami wiemy, co znaczy wierzyć? Dla nas chrześcijan wierzyć zna-



czy: uznać za prawdę to, co Chrystus mówi i zgodzić się z tym.

Co się dzieje z człowiekiem, który zaczyna wierzyć? Przedtem żył tak, jakby za wszystko sam był odpowiedzialny, myślał, że sam bez żadnej pomocy dojdzie do celu. Człowiek żyjący z wiary daje się opanować Bogu. Role się zmieniają: Bóg odpowiada za wszystko, a człowiek z Nim współpracuje. Uwierzyć to znaczy przyjąć jako pewnik, że Chrystus pochodzi od Boga Ojca, że umarł, że zmartwychwstał, że pragnie by na ziemi zapanowało Królestwo Boże. Całą naszą ufność wkładamy w obietnicę Chrystusa, przestajemy kierować sobą, zaczynamy prowadzić życie Boże, stajemy się dziećmi Bożymi.

Gorszymy się, gdy dziecko nie wie kim jest Bóg. A my, starsi, wy rodzice — czy my wszyscy znamy swój katechizm? Dziecko może dojść do wiary w Boga, ale w dużej mierze zależy to od rodziców.

Nie należy ograniczyć się do tego tylko, by dziecko znało swój katechizm na pamięć. Trzeba by dziecko pojęło, że Bóg jest naszym ojcem, że nas kocha do tego stopnia, iż Syna swego nam oddał, że ten Syn z kolei za nas oddał swe życie na krzyżu i zmartwychwstał. W zamian myśmy mu winni miłość, mamy się uważać za dzieci Boże, mamy żyć z Bogiem na każdy dzień — w miłości, radości, ufności i wdzięczności.

Jeżeli rodzice w ten sposób pojmą swój obowiązek wychowania religijnego swojego dziecka opartego o Prawdę i głębokie przeżycie wewnętrzne — dadzą mu oręż, z którym przejdzie zwycięsko przez burze i wątpliwości młodzieńczego wieku.

Józef Nowak O.M.I.

ZYCZENIA PRYMASA

Na pasterce w Kościele Polskim w Paryżu Ks. Prałat Kwaśny odczytał życzenia nadesłane przez Prymasa Polski:

Drugi Księżę Rektorze, „Polskie Betlejem” przesyła Księdzu Rektorowi i Polonii, pozostającej pod Jego pasterską opieką, braterskie życzenia na dzień Narodzenia Chrystusa Pana i Nowy Rok Boży.

Gdy rodziny polskie skupiają się przy stołach wigilijnych, sercem i dłońmi braterską dążą ku Wam, aby podzielić się opłatkiem, symbolem jedności i pokoju, tym polskim chlebem, wypiekanym pracą i miłością na ojczystym zagonie. Choć dzielą nas granice, góry i morza, łączy nas ten uswięcony obyczaj rodzinny, który jest tak drogi nam wszystkim, w Kraju i na emigracji. I ja też staram się pokonać te odległości, aby sercem i życzeniami być z Księdzem Rektorem i Bracią naszą, rozproszoną przez życie, ale jednoczoną przez serce, przez mowę ojczystą, przez dzieje wspólne, przez Wiarę, i tysiącletnią kulturę chrześcijańską.

Gdy parafie polskie skupiają się w świątyniach, przy stole Eucharystycznym, przy ziółku, w czasie Pasterki, modlitwą i nadprzyrodzoną miłością w jedności Wiary, dążą ku Wam, aby dzielić się wspólnym duchem jedności i pokoju w Chrystusie. Tutaj już nic nas rozdzielić nie zdoła, ani lądy, ani morza, gdyż Chrześcijanin nigdy nie jest samotny, zawsze znajduje się w najlepszym towarzystwie ludzi zespolonych w Wierze i miłości. Tu chleb z polskich pól przemieniany jest w Ciało Chrystusowe, jednoczące nas w znaku jednego Krzyża i nieprzemijających Słów Dobrej Nowiny. Bodał, że najserdeczniej wspominamy Was w modlitwie przed obliczem Ojca ludów i Narodów, i prosimy Go o to, abyście wszędzie czuli się na Bożej ziemi, jak na ojczystym zagonie, jak w Polskim Betlejem.

Śląc te uczucia wspólnoty, radości i życzeń braterskich zapewniamy Was, że w pracy naszej, przygotowującej Naród na Tysiąclecie Chrześcijaństwa, które czcicie będzie Polska Katolicka w 1966 roku, widzimy i czujemy Was przy sobie. Wierzymy, że i Wy dochowacie wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, Kościołowi św., pod opieką świętej Bożej Karmicielki. Gorąco prosimy o modlitwę, aby Polska cała, w Kraju i zagranicą, wypełniła odnowione Słuby Jasnogórskie Narodu.

Ze czcią i uczuciem wiernej miłości, pozdrawiam Drogiego Księdza Rektora i całą Emigrację. Rodziców, Młodzież i Działów, wszystkim udzielając mego prymasowskiego błogosławieństwa.

Warszawa, w grudniu 1959 r.

Stefan Kard. Wyszyński

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA 17 STYCZNIA

Druga po 3 Królach
Św. Antoniego.

PONIEDZIAŁEK 18 STYCZNIA

Św. Beatryczy.

WTOREK 19 STYCZNIA

Św. Germany

SRODA 20 STYCZNIA

Św. Sebastiana.

CZWARTEK 21 STYCZNIA

Św. Agnieszki.

PIĄTEK 22 STYCZNIA

Św. Wincentego.

SOBOTA 23 STYCZNIA

Niepokałanego Serca Maryi

WIEŚCI

LATWY ZAROBEK

Z prasy krajowej podajemy dosłownie poniższy fakt:

Pewien młody człowiek był goły, jak święty turecki. Studiował i miał chude stypendium. A wydatki duże. Myślał więc, myślał, w końcu wymyślił.

Był to akurat okres, gdy odbywały się egzaminy na wyższe uczelnie. Wiecie zaś dobrze, że dostać się na taką wyższą uczelnię wcale nie jest łatwo. Kandydatów kilka razy więcej, niż miejsc. A wszyscy chcą się dostać.

Nasz wynalazca postanowił to wykorzystać. Pojechał na pewną znajomą wieś, z której — jak wiedział — kilku młodych ludzi starano się dostać na wyższą uczelnię. Po kolei odwiedzał rodziców tych młodzieńców i wygłaszał do nich mniej więcej takie przemówienie:

— Wiecie państwo szanowni, że jak się smaruje, to się jedzie. Chcecie żeby synalek dostał się na uniwersytet? Tłok straszny, ale myślę, że da się zrobić. Człowiek ma w tej Warszawie spore znajomości! Pogadam z tym, pogadam z owym i jak dobrze pójdzie, sprawę załatwimy. A i kosztować to będzie niewiele. Wszystkiego dwa tysiące złotych. Jednemu profesorowi trzeba postawić kolację, drugiemu kupić jakiś drobiazg, sami rozumiecie.

Rodzice rozumieli. Ostatnie ich wątpliwości zniknęły, gdy nasz wynalazca solennie, bijąc się w piersi, przysięgał, że w wypadku, gdy sprawa nie będzie mógł załatwić — pieniądze odniesie w zębach.

Wzdychali więc rodzice ciężko, potem sięgali po gotówkę i odliczali dwadzieścia setek. Czegóż się nie robi dla przyszłości kochanego syna? W ten sposób nasz spryciarz odwiedził w paru wsiach kilkanaście domów i zainkasował ładnych kilkadziesiąt tysięcy złotych.

I pojechał do Warszawy. Palcem nie ruszył, by komuś pomóc. Pieniądze schował do szuflady i zajął się swoimi sprawami. I zajmował się nimi aż do dnia, w którym na uniwersytecie i na politechnice wywieszono listy tych kandydatów, którzy zdali egzaminy i zostali przyjęci. Nasz wynalazca momentalnie porównał te listy z listą swoich „protegowanych”, za których zainkasował po dwa tysiączki od lebaka. Odnalazł mniej więcej połowę interesujących go nazwisk. Ucieszony pobiegł do domu i podzielił gotówkę na dwie części. Pierwszą, złożoną z pieniędzy, które mu wpłacono za młodzieńców, przyjętych na studia. Drugą przeznaczoną do zwrotu. Za tych, którym się nie powiodło.

Wsiadł w pociąg i pojechał na wieś do swych klientów. Tym, których synowie zostali przyjęci — komunikował z dumą, oczywiście oświadczając, że zawdzięczają to tylko jego staraniom i dodawał, że na owe dwa tysiące, jakie mu wpłacono rzetelnie zarobił. Uszczęśliwieni rodzice potakiwali i zaraz wyjeżdżali z poczęstunkiem.

Tym zaś, których synalkom nie powiodło się — uczciwie oddawał gotówkę, twierdząc, że nic nie dało się zrobić i że trzeba będzie spróbować szczęścia na przyszły rok.

W ten sposób dorobił się nasz wynalazca kilkunastu tysięcy złotych i zyskał sobie u swych „klientów” opinię człowieka bardzo solidnego.

NAJGWAŁTOWNIEJSZY ATAK NA PRYMASA POLSKI

W dniu święta Trzech Króli organ partii komunistycznej „Trybuna Ludu”, przypuścił najgwałtowniejszy z dotychczasowych atak na Prymasa Polski ks. kard. Wyszyńskiego. Przyczyną napaści były kazania ks. Prymasa na temat obrony życia. Wiadomo, że treścią 3 roku nowenny przygotowawczej do Tysiąclecia jest obrona życia nienarodzonych dzieci. Reżymowy parlament zaś uchwalił ostatecznie ustawę o legalnym usuwaniu płodu, niedopuszczalną z punktu widzenia nauki katolickiej. Wściekłość komunistów została wywołana rzekomym nazwaniem klinik trupiarniami, lekarzy zaś grabarzami. „Trybuna Ludu” oburza się, że ustawy komunistycznego rządu Kardynał określił jako „chwilowe szaleństwo, które naród polski przewyżczy”.

Reżym zapomina, że 90 proc. narodu polskiego to katolicy, że naród decyduje o prawach i ustawach, a nie nieliczna partyjka oparta o sowieckie czołgi. Nawet

Z POLSKI

komunistyczna dialektyka nie wmówi katolickiemu narodowi polskiemu, że morderstwo jest dobrodziejstwem.

ROCZNICA POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

W grudniu ub. roku uroczyste obchodzono 41-szą rocznicę Powstania Wielkopolskiego. Na grobach poległych bohaterów złożono wieńce. W auli Uniwersytetu Poznańskiego odbyła się 27 grudnia uroczysta akademii. Przy dźwiękach hymnu narodowego wniesiono sztandar powstanczy na podium przydialne. Towarzyszył mu sztandar lotników z Ławicy oraz sztandar IV Hufca Harcerzy, noszących imię Powstańców Wielkopolskich.

Uroczystości z okazji rocznicy Powstania Wielkopolskiego odbyły się także m. in. w Jarocinie, Srodzie, Sremie i Ostrowie Wielkopolskim.

S. P. ARTUR GÓRSKI

Dnia 7 grudnia zmarł w Warszawie w wieku 89 lat wybitny pisarz katolicki Artur Górski. Autor „Monsalwatu” był znany również emigracji zwłaszcza przez swe prace publicystyczne. Odważny szermierz zasad wiary katolickiej Artur Górski przez swą działalność pisarską był wychowawcą kilku polskich pokoleń. Śmierć jego pokrywa żałobą świat polskiej kultury, jak również wszystkie wierne dzieci Kościoła Chrystusowego.

❖ W woj. rzeszowskim spadł tak obfity śnieg, że gałęzie drzew łamały się pod ciężarem śniegu jak zapalki.

❖ W wydanej w Polsce na użytek zagranicy encyklopedii jest mowa o mieście Częstochowa, ale nie ma ani słowa o Jasnej Górze i klasztorze.

❖ W tym roku Prymas Polski nie wygłosił kazania w święto Bożego Narodzenia. Obserwatorzy zagraniczni łączą ten fakt ze sprawą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, na który nałożono trzy i pół miliona złotych podatku, którego ta uczelnia nie jest w stanie opłacić.

❖ W roku 1959 ponad 5 i pół miliona Polaków wyjeżdżało z Polski za granicę, z tego cztery piąte korzystało z przepustek granicznych, a około miliona wyjechało na paszporty zagraniczne.

❖ W związku z częstym nadużywaniem alkoholu, wyszła w Polsce nowa ustawa antyalkoholowa. Stwierdzono ostatecznie, że alkohol był główną przyczyną większości wypadków drogowych, ciężkich uszkodzeń cieleśnych oraz w 90 proc. przyczyną wystąpień przeciwko władzy.

❖ Wielkim rozgłosem cieszyły się niedawne wystawy Nikifora z Krynicy w Paryżu i w Brukseli. Krytyka bardzo wysoko podobno oceniła „naiwny realizm” prymitywisty góralskiego.

❖ Polonia brazylijska zamierza wydać w języku hiszpańskim i portugalskim bogato ilustrowany album ilustrujący tysiąclecie dziejów Polski. Album będzie zawierał wiele plansz kolorowych.

❖ W znanych dziś saharijskich źródłach nafty, nie ma kobiet. Jednak dowiadujemy się, że w Hassi-Messaoud znajduje się pięć niewiast. Wśród nich zaś pewna Polka wraz ze swą matką, która prowadzi tam skład żywnościowy. Zastanawiającą jest rzeczą, jak dostały się one w samo serce Sahary?

❖ W czasie lata posucha zbyt długotrwała dała się odczuć w wielu krajach brakiem wody. Obecnie zima dokucza miastom polskim. W Warszawie straż pożarna racjonuje i rozwozi mieszkańcom wodę. Pewne domy akademickie zostały z powodu zimna i braku wody zamknięte lub przeniesione do innych miast. Wykłady przerwano. Przewiduje się nagrody lub ewentualne kary dla dozorców za odsnieżanie ulic i chodników.

❖ Impreza „1000 szkół na 1000-lecie” organizowana w formie szukania pieniędzy w kraju i zagranicą jest pochwałą godna. Jedno jednak zastrzeżenie: prosi się o pieniądze katolików na szkoły ateistyczne...

❖ Ostatnio w Warszawie w składzie delikatesów pojawiła się dziczyzna. Kilogram żywej wagi zajęcia: 32 zł. Kuropatwy kosztują 20 zł sztuka. Są i gulasze z sarny i dzika. Placówka (jedyna) cieszy się podobno u warszawiaków dużym popytem.

Alojzy Mak, syn ubogich rodziców, wychowany w domu swego starszego brata Tomasza, studiuje w Krakowie. Od dzieciństwa czuje się dziwnie związany z hałdami. Może i dlatego, że jego rodzice, gdy był jeszcze dzieckiem, zginęli na rozpalonej hałdzie w czasie zbierania węgla. Z biegiem lat chłopięce przywiązanie do hałd przekształca się w głębokie przywiązanie do ludzi, hałdziarzy, którzy żyją z tego, co uzbierają na ogromnych usypiskach kopalnianych. Alojzy pomaga im, jak tylko może. Pewnego razu uratował z nieszczęścia ubogą rodzinę, opuszczoną przez ojca. Wystarzał się dla matki i najstarszej córki o pracę i zabezpieczył je przed skrajną nędzą. Jedną i drugą zdają sobie sprawę z tego, co mu zawdzięczają. Zwłaszcza córka, która bezwiednie skrzywdziła Alojzego, czuje się zobowiązana do wdzięczności. Ponadto cicho uwielbia swego dobroczyńcę. Tymczasem nowa niedoła spada na ludność okręgu przemysłowego — bezrobocie. Widmo bezrobocia przybiera na Śląsku coraz groźniejsze rozmiary. Szeregi bezrobotnych powiększają się z miesiąca na miesiąc. Alojzy Mak jest tym głęboko zaniepokojony.

Dni, dla rodziny Tomasza Maka pełne niepokoju, minęły szczęśliwie. W ciągu niespełna pięciu miesięcy zwolniono z pracy ostatni oddział, liczący sześciuset górników. Bezpośrednio przed zwolnieniem piątej setki przeniesiono Tomasza wraz z 13 rębaczami na sąsiednią kopalnię, której nazwa zawsze śmieszyła go, ilekroć ją słyszał z ust swego czteroletniego synka. Dziecko uprosiło sobie „Luzytanię” wręcz na „Litanię”. Tomasz miał po prostu szczęście, że utrzymał się w kopalni, unikając tym samym ciężkiego losu bezrobotnych.

Kopalnia „Dębina”, na której pracował 15 lat, opustoszała zupełnie. Czy patrzeliście już na zniemuchomiałą kopalnię okiem uważnym, jakim się patrzy np. na miejsce katastrofy albo na człowieka, któremu nagle śmierć zmienacka przecięła nić życia, nie pozwalając nawet na dokończenie rozpoczętego zdania?

Aby ogarnąć w całej pełni znaczenie widoku, jaki przedstawia taka kopalnia, trzeba mieć oczy i serce górnika. Tylko on rozumie i pojmuje całkowicie straszliwy bezwład zniemuchomiałej kopalni, tylko on dostrzega i przeżywa przejmującą martwość, która upiornie zionie z jej zabudowań na powierzchni oraz z głuchych pokładów, ganków i sztolni jej wnętrza. Początkiem tej martwoty i równocześnie jej istotą jest cisza, głucha i niewymierna, która nie ma odpowiednika w zasięgu działania praw natury czy ludzkiego pojmowania.

Cisza martwej kopalni w niczym nie przypomina ani ciszy cmentarza, ani ciszy nocnej. Nie jest ona również podobna do ciszy w przyrodzie przed nadchodzącą burzą, ani do bezruchu tafli jeziora, ani do nieruchomości zegarowego mechanizmu.

Cisza cmentarna nosi na sobie naturalne piętno dostojności. Nocna cisza działa kojąco i twórczo na człowieka. Cisza w przyrodzie zapowiada burzę, która przyspiesza proces jej orzeźwienia, czy wręcz odnowienia. Nieruchomość tafli jeziora nie obezwładnia życia w jego głębinach. Nieruchome wskazówki zegara nie mają wpływu na bezustanne ruchy słońca i gwiazd.

Cisza martwej kopalni jest wynikiem

M. ORKA

Osobliwa miłość

8

odmiennego działania. Natura tej ciszy jest całkowicie inna, podobnie jak jej źródło.

Tomasz Mak nie potrafił tego określić bliżej i dokładniej, ale odczuwał martwość kopalni na swój sposób. Do „Luzytanii” dojeżdżał codziennie 8 km. rowerem. Codziennie też musiał mieć martwą „Dębinę” w całej jej rozciągłości, od wyłotu kolejowej rampy począwszy aż do ostatniego kamienia wyrzuconego z jej wnętrza na hałdę, który staczając się z wysoka, zatrzymał się bezwładnie w polu na kilkanaście metrów od czarnego obwodu olbrzymiego usypiska. Ilekroć Tomasz tędy przejeżdżał, jakaś żałość zniewalała go do zwolnienia tempa rowerowej jazdy. Mijał dzień w dzień w powolnym tempie cały ten obszar niesamowitej martwoty, jak gdyby jego żałość była niewyczerpana, obejmując smętnym spojrze-

niem „Dębinę”, która tak brutalnie odepchnęła ludzi od siebie. Znał tu przecie każdy zakątek, każdy mur, każdy parkan, cały ruch na powierzchni i w podziemiach. Nie było tu dlań żadnej tajemnicy. Dziś zatrzymał się naprzeciw głównej bramy martwej kopalni, przez którą przechodził codziennie w ciągu 15 lat. Ostatnim dniem kwietnia zakończył całoroczną swoją pracę. Jutro, 1 maja, rozpocznie z pracy w nastroju urlopowym, nie spiesząc się do domu. Postawił rower pod wysoką brzozą, której pień pokryty był od ziemi aż do nasady korony nieforemnymi, rakowatymi guzami. Miejsce, na którym stanął, było bardzo dogodnie do obserwacji całego terenu kopalnianego, gdyż brama dzieliła całość jakby na dwie prawie równe części. Odsunął czapkę z czoła i, rozkroczywszy się, jął patrzeć uważnie na zamarłą w bezruchu Dębinę. Popołudniowe słońce oświetlało tę przesmutną ciszę jakby martwym blaskiem pogrzebowego kandelabru. Tak się przynajmniej zdawało Tomaszowi, choć nie wiadomo, czy się nie mylił. Może ta przejmująca cisza kopalni odbijała słońce w ten sposób, że oko Tomasza dostrzegło tylko martwy blask, który go przenikał grozą.

(Ciąg dalszy w następnym n-rze)

ZAPISAŁ W TESTAMENCIE WŁASNE OCZY

Kilka lat temu obiegła świat wiadomość o włoskim księdzu Gnocchi, który w testamencie zapisał dwójgu ociemniałym dzieciom swoje oczy. Dzieci te, dziś już dorośli ludzie, widzą.

Niedawno Ojciec Gilardi, dyrektor fundacji Gnocchiego w Mediolanie otrzymał wzruszający list:

„Lekarze wydali już wyrok śmierci. Pozostaje mi najwyżej dwa miesiące do życia. Pragnąłbym ofiarować moje oczy dla małych wychowanków Ojca. Wiem, że przeszczepienie rogówki może przywrócić wzrok niewidomym. Świadomość, że mogę oddać przysługę nieszczęśliwym dzieciom będzie dla mnie przed śmiercią źródłem wielkiej radości.”

List pochodził od 45-letniego Neapolitańczyka — Alberta Fedele, ojca sześciorga dzieci.

Alberto Fedele jest skromnym nauczycielem muzyki. Zmobilizowany w 1940 r., został wysłany do północnej Afryki z oddziałem włoskiego Czerwonego Krzyża. W kampanii afrykańskiej, zwłaszcza zaś pod El Alamein okazał niezwykle poświęcenie w pielęgnowaniu rannych Włochów i Anglików. W 1946 r. gdy choroba raka zaatakowała płuca Alberta Fedele, jego angielscy przyjaciele zorganizowali zbiórkę pieniężną i umożliwili mu leczenie bombą kobaltową w „Guys Hospital”. Niestety, wysiłki lekarzy były daremne. Fedele powrócił do Rzymu, gdzie lecząc się jeszcze, zorganizował dwa zakłady bezpłatnej pomocy lekarskiej dla ubogich.

Obecnie lekarze nie żywią już żadnej nadziei co do możliwości życia Alberta Fedele. Skazany na śmierć powziął więc zamiar pójścia w ślady ks. Karola Gnocchi fundatora zakładu dla ociemniałych dzieci w Mediolanie, który nawet własne oczy zapisał nieszczęśliwym. Zona A. Fedele, która odwiedza męża raz w miesiącu (sytuacja materialna nie pozwala na częstsze wyjazdy do Rzymu) pogodziła się już z ofiarą męża. Trzeba jednak przewyciężyć jeszcze trudność formalną, bowiem prawo włoskie zabrania dokonywania ja-

kichkolwiek operacji na ciele zmarłego przed upływem 48 godzin od śmierci. W wypadku ks. Gnocchiego odpowiedzialność za operację dokonaną wbrew prawu wziął na siebie lekarz, podtrzymany głosem opinii publicznej. Mogą być również trudności ze strony prawa kościelnego, również wypowiedzającego się przeciwko jakiegokolwiek okaleczeniu człowieka, nawet po śmierci.

Tymczasem ze wszystkich stron świata płyną do rzymskiej samotni Alberta Fedele wzruszające listy. Najbardziej wzruszające są listy dziecięce.

— „Składamy serdeczne podziękowanie za tych dwóch chłopców, których pragnie pan uwolnić od wiecznej ciemności” — głosi list dzieci ze szkoły w Seraing w Belgii.

Albert Fedele oczekuje na śmierć i na akceptację swej ostatniej prośby.



Ks. Karol Gnocchi

LUZIE SĄ TACY...

■ **Kaprysy etykiety.** — Daniel Lynam, 63-letni przemysłowiec, wygrał proces przeciwko dwóm właścicielom restauracji w Dublinie, którzy odmówili mu posiłku, bo nie chciał zdjąć płaszcz. Każdy z nich został skazany na 7.000 franków grzywny.

Lynam wyjaśnił sądowi, że przybył do Dublina w mroźny poranek zimowy jeszcze niezupełnie zdrowy po dłuższej chorobie z tym że lekarze zakazali mu zdejmować płaszcz pod jakimkolwiek pozorem.

Jeden ze skazanych, nieugięty obrońca etykiety powiedział:

— Czynimy już wielką ofiarę, obsługując damy, które nie chcą zdjąć swoich płaszczy i swoich kapeluszy. Natomiast mężczyźni w płaszczach nadal tolerować nie będziemy w naszym lokalu.

■ **Zimna krew.** — E. Forman, Amerykanin z Florydy, stracił panowanie nad kierownicą swego samochodu, który przeciął drogę, uderzył w słup telefoniczny, potem w drogowskaz i zderzył się z pociągiem w pełnym biegu. Samochód, a raczej jego resztki, zatrzymał się wreszcie.

Polijcanci, świadkowie zajścia, rzucili się na pomoc nieszczęśliwemu kierowcy.

Ostąpieli, kiedy zobaczyli E. Formana zajądającego w najlepsze mandarynkę.

■ **Gdy przemawiają lekarze.** — Na przyjęciu w Dorchester Hotel w Londynie przemawiał osobisty lekarz królowej Elżbiety, Sir Reginald Watson Jones. Mówiąc o sztuce przecinania żył i tętnic tak się zagłębił w swoim temacie, że nie zauważył, iż osiem pań straciło przytomność. Kiedy wynoszono dziewiątą, uczony profesor przerwał na chwilę swoje wywody i zapytał słodko:

— Mam nadzieję, że przyczyną nie jest mój wykład...

■ **Drobne pieniądze.** — Do banku w Holyoke (USA) przybyła p. Walsh, prosząc aby jej wystawiono czek na 22 dolary 75 centów. Urzędniczka bankowa, Ann Halliwell, pomyliła się i wystawiła czek na 4.000.002 dolary 75 centów. Została za to z miejsca wyrzucona z posady.

— Postanowiliśmy z mężem, że czek oddamy. Ale teraz, kiedyśmy się dowiedzieli o zwolnieniu p. Halliwell, zdecydowaliśmy, że zwrócimy czek tylko pod warunkiem, o ile ona zostanie na nowo przyjęta do swojej pracy.

■ **Wszystkie choroby serca** biorą swój początek jedynie w trzech źródłach: telewizja, samochód, zbyt dobre jedzenie. Jest to opinia profesora White'a, kardiologa prezydenta Eisenhowera.

Rok 1959 choć dopiero co minął, zanika już w naszej pamięci. Zapomnienie... to takie ludzkie, naturalne. A jednak rok 1959 zostanie wpisany do historii jako rok bogaty w wydarzenia różnego rodzaju. Przed zupełnym zapomnieniem ich, co zrobimy bez większej nostalgii, warto przypomnieć sobie fakty miłe i mniej miłe roku, który minął i który już nie wróci. Tym bardziej, że zdarzenia jego będą miały duży wpływ na tok życia w nowym 1960 roku.

W życiu politycznym wydarzenia pierwszej wagi nie tylko dla Francji ale zwłaszcza dla Europy zachodniej, a także na planie polityki międzynarodowej, to koniec 4-tej republiki francuskiej, a z nim przejęcie władzy prezydenta Francji z rąk Coty'ego przez gen. de Gaulle. Pretekstem (tych zmian była sytuacja bez wyjścia w Algierii. Moment ten zaważył na zmianie konstelacji politycznej w świecie zachodnim. Francja zdobyła dawny swój autorytet w życiu międzynarodowym na zewnątrz i szybko uporządkowuje zaniedbane sprawy wewnętrzne. W krótkim czasie istnienia 5-tej Republiki uzdrowiono pieniądze, podniesiono życie gospodarcze, zreformowano wiele instytucji społecznych, rozwiązano kwestię szkolnictwa, zmieniono stosunek do narodów kolonizowanych. Na arenie politycznej Niemcy, wróg Francji numer 1, stały się sprzymierzeńcem, w obozie zaś zachodnim przestało się lekceważyć Francję. Promotorem wszystkich tych zmian jest wybitna postać generała de Gaulle, człowieka bezinteresownego, o wielkim charakterze osobistym, dużym doświadczeniu politycznym i wielkiego patrioty.

Nie mniej ważnym wydarzeniem politycznym ubiegłego roku (to wygranie wyborów w Wielkiej Brytanii przez konserwatystów. Tak powstanie 5-tej Republiki francuskiej, jak zwycięstwo konserwatystów na wyspach brytyjskich wydaje się być początkiem upadku międzynarodowego komunizmu i socjalizmu. Dwa największe narody Europy zaczynają rozumieć, że nie piękne hasła, lecz życie samo i czyny są najlepszym kryterium wysuwanych programów. Dlatego po doświadczeniach przykro odczuty na własnej

Zyski i straty

skórce, gdy obywatele mieli wybierać, wybrali we Francji porządek i dyscyplinę, w Anglii zaś dobrobyt.

Charakterystyczną cechą minionego roku to podróże wszystkich wybitnych polityków i mężów stanu. I tak widzieliśmy prezydenta de Gaulle w Afryce, prawie we wszystkich krajach, należących do wspólnoty francuskiej, Mac Millana i Chruszczowa w Ameryce, Eisenhowera prawie na wszystkich kontynentach, króla belgijskiego Baldwina w szukającym suwerenności Kongu belgijskim. Zresztą by nie wymie-

Film najważniejszy



Z góry w dół — pierwszy rząd zdjęć: p. C. prezydentem V Republiki Francuskiej; p. konserwatystów w W. Brytanii; Chruszczow w Waszyngtonie przez prezydenta Eisenhowera przez Sekwanę most w Tancarville; zebrał się nad sposobem przerzucenia mostu katastrofy: statek duński „Hans Hedtoff” małżeństwa: w Brukseli księcia Alberta z Michiko Shoda. W końcu odkrycie d

roku 1959

niać wszystkich głów państw jeżdżących w prawo czy w lewo, wymienię jeszcze konferencję czterech Wielkich w Paryżu. Celem tych podróży, łatwo się domyśleć, to szukanie pokoju dla świata. Oczywiście, Zachód i Wschód różnie ten pokój pojmują. Pociągająca jednak dla nas rzeczą jest samo okazywanie chęci znalezienia rozwiązania tego niepokojącego problemu. Papież Jan XXIII w roku 1959 zapowiedział zwołanie II Soboru Watykańskiego, którego celem jest również zjednoczenie wszystkich ludzi wierzących. W swym przemówieniu wigilijnym podkreślił on, że jedynym i najważniejszym wa-

runkiem prawdziwego pokoju dla ludzkości jest dobra wola. „Pokój ludziom dobrej woli”. Takie to stare, że się nad tym nie zastanawiamy. Ale jednak jedynie prawdziwe, bo Boskie to słowa.

Dwie katastrofy wstrząsnęły ludźmi w przyszłym roku. Pierwsza to zatonięcie statku duńskiego „Hans Hedtoft”, z którym poszło na dno 95 istot ludzkich, druga zaś, świeżo jeszcze tkwiąca w pamięci, to zerwanie tamy w Fréjus, gdzie zginęło 434 ludzi. Nie mówię naturalnie o napaści komunistycznych Chin na spokojny Tybet. Bo do tego rodzaju katastrof ustawicznie zagrażających wolnemu światu ze strony komunizmu ludzie jakoś się przyzwyczaili. Ustaliło się przekonanie, że nieszczęścia przychodzące stale z tej strony są czymś normalnym.

Dwa wydarzenia, na temat których świat cały pasjonował się w ciągu kilku tygodni to małżeństwa. Najpierw sympatycznego księcia Liège Alberta z wioską księżniczką Paulą w Brukseli, dalej w Tokio księcia Akihito, następcy tronu cesarskiego z księżniczką Michiko Shoda, pod sam koniec zaś roku 1959 szach perski Mohammed Reza Pahlevi ożenił się po raz trzeci z studentką pochodzenia perskiego panną Farah Diba, obecnie cesarową najstarszego, bo 2.500 lat istniejącego cesarstwa perskiego.

Rok 1959 posiada w swych pamiętnikach jeszcze jedną ważną kartę, a mianowicie odkrycie po raz pierwszy w historii ludzkości drugiej strony księżyca. Jest on dziełem uczonych sowieckich (oraz niemieckich). Przyczyni się ono niewątpliwie do przyspieszenia w niedalekiej przyszłości podróży międzyplanetarnych człowieka. Do kłopotów ziemskich, których ludziom nie było brak, przyłączą się w przyszłości kłopoty „wszechświatowe”.

Na próżno tkwilibyśmy we wspomnieniach nad grobem nieżyjącego już roku 1959. Jedno jest ważne. Czy rok przeszły posunął nas naprzód na drodze ku wieczności, czy sprawił, że staliśmy się lepszymi? Na to pytanie potrafimy i powinniśmy sami sobie odpowiedzieć.

MIGAWKI EMIGRACYJNE

CZY TY JESTEŚ W TEJ KATEGORII ?

1. Nie chodź na zebrania. Jeśli kiedy pójdziesz, to spóźnij się przynajmniej pół godziny. Niech inni na ciebie czekają.
 2. Nie płac składek na zebraniu. Domagaj się, aby skarbnik chodził zbierać je po domach, ale i wtedy zapłać dopiero za trzecim razem. Pokażesz przez to, że jesteś bardzo ważny.
 3. Z zasady nie przychodź na walne zebranie, a gdybyś przyszedł, to nie przyjmuj żadnego stanowiska w zarządzie. Pamiętaj, że krytykować zawsze jest łatwiej niż rządzić.
 4. Bądź przeciwny każdemu projektowi, choćby był najlepszy. Szczególnie nie zgódź się, gdyby zarząd chciał coś nowego wprowadzić.
 5. Nie przyznawaj się przed innymi, że należysz do katolickiego towarzystwa. Do kościoła też chodź jak najrzadziej. Powtarzaj często za komunistami i bezbożnikami, że ci co chodzą do kościoła i należą do katolickich towarzystw są najgorsi.
 6. Gdy towarzystwo urządza rocznicę lub inną uroczystość, nie pomagaj w niczym, ani nie bierz w niej udziału. Zato potem krytykuj, że zarząd kiepsko wszystko zorganizował i domagaj się wyjaśnienia, gdzie się podział dochód z uroczystości.
 7. Bądź zawsze przeciwny płaceniu składek do Związku. Bądź też przeciwny wysyłaniu delegatów na walny zjazd lub na zebrania okręgowe, bo to jest połączone ze stratą pieniędzy na podróż.
 8. Bądź przeciwny wydawaniu pieniędzy z kasy na „Tydzień Miłosierdzia”, na „Oświatę Polską” lub na inne dobre cele. Pieniądze powinny być tylko na urządzenie wieczorku albo na rozdzielanie pomiędzy członków.
 9. Nie czytaj i nie popieraj katolickich gazet. Jeśli wrogowie wiary szerzą swoją prasę, to dlaczego katolicy mają czynić to samo? Tobie przecież głębszej wiedzy nie potrzeba. Dawniej ludzie w ogóle nie umieli czytać i świat się nie zawalił.
 10. Nie wierz nigdy, że ktoś pracuje bezinteresownie, dla ideału. Wszędzie dopatruj się ukrytych celów i tajemnych korzyści. Krytykuj wszystkich działaczy, zwłaszcza księży, nauczycieli i prezesów. W ten sposób zakryjesz, że masz pusto w głowie i że sam nic pożytecznego nie potrafisz zdziałać.
 11. Nie dbaj by twoje dzieci uczyły się po polsku i chodziły do kościoła. Odradzaj im też należenie do polskich i katolickich towarzystw. Wystarczy, że ty sam należysz i tracisz daremnie czas i pieniądze.
 12. Zachęcaj innych, aby postępowali tak samo jak ty. Jeśli cię usłuchają, wtedy wnet rozbijesz swe towarzystwo i przyczynisz się do upadku polskiego życia organizacyjnego.
- Uwaga: O ile jednak jesteś świętym człowiekiem i chodzisz ci o dobro sprawy, wtedy z niedobrych rad nie korzystaj ale wręcz przeciwnie postępuj.
- Ten „tuzin niedobrych rad dla tych którzy pragną upadku swego towarzystwa” znajdujemy w biuletynie rozesłanym do zarządów Stow. Mężów Katol. we Francji. Wszyscy moi rozmówcy twierdzą, że te „rady” nie odnoszą się do nich.

szczych wypadków



y odchodzi, gen. de Gaulle zostaje pierwszym tórnice wybrany MacMillan wita zwycięstwo w z wizytą w Stanach Zjedn. jest przyjęty era. — środkowe zdjęcia: nowo przerwany a w Paryżu Wielka Czwórka Zachodnia zastąpomiędzy Wschodem a Zachodem. Dwie 95 zaginionych) oraz Fréjus. — 3-ci rząd: aulą, w Tokio księcia Akihito z księżniczką ugiej nieznaną dotąd strony księżyca

Paul CLAUDEL

Moje nawrócenie

(Dokończenie)

Nie zaniedbałem żadnego środka; jeana po drugiej wysuwała mi się z ręki bezskuteczna broń. Był to największy przełom w moim życiu, ta „agonia myśli”, o której Artur Rimbaud pisze: „Walka duchowa jest tak brutalna jak trud bitewny. Twarda noc! Wyszła krew dymy na obliczu!” Młodzi ludzie którzy tak łatwo rzucają wiarę nie zdają sobie sprawy jak ciężko ją odzyskać i za cenę jakich mąk! Myśl o piekle, a także myśl o tych wszystkich przyjemnościach i urokach, których musiałem się wyrzec, oto główne moje hamulce na drodze do prawdy. A jednak, zaraz owego pamiętnego dnia w katedrze Notre-Dame, gdy nareszcie powróciłem do domu słotnymi ulicami, które teraz oto wydały mi się takie inne, takie dziwne, wziąłem do rąk biblię protestancką podarowaną ongiś mojej siostrze Kamili przez przyjaciółkę Niemkę, i po raz pierwszy usłyszałem ten słodki i nieugięty głos, który odtąd nigdy już nie przestał rozbrzmiewać w moim sercu. Znałem tylko przez Renana historię Jezusa i po myśli tego oszczercy nie wiedziałem nawet, że mienił się Synem Bożym. Każde słowo, każdy wiersz z dostojną prostotą zadawały kłam bezwstydnym twierdzeniom apostaty i zdzierały mi łuski z oczu. To prawda, wyznawałem wraz z setnikami, tak, Jezus jest Synem Bożym. Mnie, Pawła wpośród wszystkich innych, poraził łaską; mnie przyrzekł swoją miłość. Lecz jednocześnie, o ile nie chciałbym iść za nim, nie pozostawiał mi innego wyjścia krom potępienia. Ach, nie trzeba było mi tłumaczyć czym jest piekło, sprawdziłem na sobie, co znaczy w nim „Pobyt”! Wystarczyło mi tych kilka godzin, by zrozumieć, że piekło jest wszędzie, gdzie nie ma Pana Jezusa. Cóż mnie obchodził ca-



Claudel na łożu śmierci

ły świat, wobec tego gościa natrętnego, który wdarł się w mój dom? Tak mówił we mnie „nowy” człowiek, ale „stary” wierzył ze wszystkich sił i nie chciał wyrzec się za nic tego życia, które stało przed nim otworem. Mamże być szczerym? W gruncie rzeczy najbardziej hamował mnie w wyznaniu moich nowych przekonań ludzki wzgląd. Na samą myśl, że będę musiał przyznać się do swojego nawrócenia, powiedzieć rodzicom, że chcę pościć w piątki, ogłosić się jednym z tych katolików tak zjadliwie wyszydzanych, obelwiał mnie zimny pot; to też gwałt, jaki mi zadawano, budził we mnie rzetelne oburzenie. Lecz czułem na sobie twardą rękę!

Nie znałem w ogóle księdza. Wśród moich przyjaciół nie było ani jednego katolika. Zacząłem studiować religię z rosnącym zainteresowaniem. Rzecz znamienita! Dusza budziła się we mnie jednocześnie z talentem, naprzekór moim uprzedzeniom i dziecinnyim lękom. Wtedy to właśnie napisałem pierwszą wersję dwu dramatów: „Złotą Głowę” i „Miasto”. Choć jeszcze nie praktykowałem, już brałem udział w życiu Kościoła; oddychałem nareszcie i życie wstępowało we mnie wszystkimi porami. Sposród książek najbardziej dopomogły mi podówczas „Myśli Pascala” — dzieło nieocenione dla szukających wiary, choć wpływ jego niekiedy bywał szkodliwy; „Rozmyślenia o Ewan-

geli” Bossueta oraz inne jego dzieła; poemat Danta i przesliczne opowiesci Siostry Emmerich. „Metafizyka” Arystotelesa wymiotła mi umysł i wprowadziła mnie w świat prawdziwego rozumu. „Nasładowanie” było jeszcze na poziomie zbyt wysokim.

Pierwsze dwie książki wydały mi się okrutnie surowe. Lecz wielką księgę, która stała przedemną otworem, podręcznikiem moim szkolnym był Kościół. Niechaj będzie pochwalona na wieki ta Matka dostojna u której kolan nauczyłem się wszystkiego, co umiem! Spędzałem niedziele w katedrze Notre-Dame, a w ciągu tygodnia wpadałem tam jak mogłem najczęściej. Byłem wówczas nieukiem i tyle wiedziałem o swojej religii, co o buddyźmie; i oto święty dramat rozgrywał się przedemną z przepychem przerastającym wszelkie moje wyobrażenia. Ach, nie było to już ubogie głady książek dewocyjnych, lecz najgłębsza, najwspanialsza poezja, najwznioślejsze gesty, jakie kiedykolwiek zostały zawierzone człowiekowi. Nie mogłem się napatrzeć widowisku mszy i każdy ruch księdza wrażał się głęboko w mój umysł i serce. Liturgia Zaduszek i Bozego Narodzenia, obrzędy Wielkoczwerniowe, przecudny hymn „Exultet” przy którym najzawrotniejsze strofy Pindara i Sofoklesa wydawały mi się mdłe — wszystko to przepelniało mnie czcią, radością, wdzięcznością, skrucną i uwielbieniem!

Stopniowo, powoli i z trudem switała w sercu moim myśl, że sztuka i poezja, to także boska rzecz, i że rozkosze zmysłowe nie tylko nie są tu nieodzowne, lecz przeciwnie, wręcz szkodliwe. Jakżeż zadrościłem wiernym, którzy komunikowali! Co do mnie, ledwie śmiałem wśliznąć się pomiędzy tych, którzy w piątki Wielkopostne całowali Koronę Cierniową.

Ludwik miał tego pecha, że choć się urodził, jak się rodzi najbogatszy nawet król, trafił na biedną chałupę rolnego wyrobnika. Nikt z nas nie wybierał sobie rodziców, ale każdy przyszedł na świat gdzie mu popadło. To też nie było w tym żadnej zasługi panny Julci, że się urodziła w domu bogatego gospodarza i wójta. Żadna to jej zasługa, ot prosty przypadek a jednak panna Julcia choć była czwartą dziewczyną z rzędu nie wiadomo z jakiej racji, patrzyła z góry na ojców Ludwika i na Ludwika samego.

Cóż temu Ludwik winien, że zamiast chodzić do szkoły, pasał na fosie jedyną krowę jaką posiadali. Krowa - żywicielka dawała mleko, ser i masło. Mimo to jednak Ludwik, choć go tylko matka wieczorami na katechizmie czytać uczyła, umiał więcej od panny Julci. Był on o pięć lat coprawda starszy ale rozumu i znajomości życia nabył przy pracy wiele więcej aniżeli panna Julcia w szkole, która tylko umiała oczami zawracać i zdawało się jej, że tatuś i mamusia ciągle będą jej dawać jeść i pięknie ją ubierać.

Tymczasem nieszczęście po ludziach chodzi. Porębski zachorował ciężko i chorował całe trzy lata. Pieniądzy poszło du-

Zwariowane

zo na leki i lekarstwa a gorzej było z tym, że gospodarka podupała całkiem. I tylko Ludwik jeszcze ratował sytuację, pomagał w pracy, dopatrywał wszystkiego jakby na swoim był i dla siebie pracował, za lichą, bardzo lichą zapłatą.

Bo Ludwik nosił głęboko ukrytą przed oczyma Julki nawet, na dnie swego serca, prawdziwą miłość do tej lekkomyślnej dziewczyny. Nie liczył na jej morgi, bez niczego by ją wziął byle powiedziała słowo.

Tuż przed śmiercią Porębskiego, wyszła za mąż starsza siostra Julki. Poszło za nią większe pół majątku. Targowano się długo, bo taki był zwyczaj u bogatych gospodarzy, że nie dzieci żenili ale morgi z morgami.

Na ślubie, choć ojciec dogorywał, przepiło wiele pieniędzy. Taki już jest zwyczaj polski, bardzo niemądry zwyczaj, że aby się pokazać, niejedną zaciągali długi i bawili się przez trzy dni. Niech ludzie wiedzą, powiadali, że to gospodarska córka

Tymczasem lata miały i położenie moje stawało się coraz nieznośniejsze. Modliłem się do Boga w tajemnicy i ze łzami, lecz nie śmiałem otworzyć ust. A jednak z każdym dniem trudności moje topniały, a Bóże wymagania stawały się bardziej naglące. Ach, jakżeż dobrze znałem te chwile i jakżeż działanie jego w mojej duszy było mocne! Skąd wzięłem siły, by stawiać mu opór? W trzecim roku przeczytałem „Pisma pośmiertne” Baudelaire’a i ujrzałem, że poeta najbliższy mi wśród francuskich wieszczów odnalazł wiarę w ostatnich latach swego życia i szamotał się z tymi samymi trudnościami i z tymi samymi wyrzutami, co ja. Zebrałem się wreszcie na odwagę i pewnego popołudnia podeszłem do konfesjonału w moim kościele parafialnym, Saint-Médard. Chwile, w których czekałem na księdza, należały chyba do najcięższych w moim życiu. Ksiądz, poczciwy staruszek niezbyt przejął się historią, która mnie wydawała się taka interesująca: mówił mi o wspomnieniach mojej pierwszej komunii (ku mojemu głębokiemu rozdrażnieniu) i kazał mi przed rozgrzeszeniem wyznać rodzinie swoje nawrócenie: w czym dziś muszę mu przyznać rację. Wszedłem z drewnianego pudła upokorzony i zagniewany, i powróciłem dopiero po roku, gdy zostałem ostatecznie przyparty do muru i doprowadzony do ostateczności. Tam, w tymże samym kościele Saint-Médard, zastałem młodego i miłosiernego księdza, pełnego braterskiego współczucia, który pojednał mnie z Bogiem, później zaś Księdza Villaume, który był moim kierownikiem i ojcem umiłowanym i którego opiekę z nieba, gdzie dziś się znajduje, wciąż czuję nad sobą. Po raz drugi w życiu przystąpiłem do komunii świętej w tymże samym dniu Bożego Narodzenia, 25 grudnia 1890 roku, w katedrze Notre-Dame.

CIERNIE BOGACTWA

Ileż to milionów szarych, skromnie zarabiających ludzi wzdycha zazdrośnie czytając o życiu wielkich bogaczy i milionerów. A jednak, jak można wywnioskować z licznych wywiadów i artykułów milionerów, ci są często ludźmi nieszczęśliwymi, targanymi przez różne zawiłe problemy.

Wielu psychiatrów stwierdza, że w rozmaitych sferach spotyka się specjalne rodzaje zaburzeń psychicznych, które mają swe źródło właśnie w bogactwie danej osoby. Na przykład niektórzy ludzie, odziedziczywszy wielkie bogactwa zdręczają się myślą, iż na swym własnym koncie nie mają żadnych osiągnięć osobistych. Po prostu swego rodzaju kompleks niższości: oni są zerem jako jednostki — liczą się tylko ich pieniądze.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

❖ 400 biednych księży katolickich w Anglii otrzymało kosze z podarkami gwiazdkowymi od tygodnika katolickiego „Universe”, który zorganizował zbiórkę na utrzymanie księży. Przyniosła ona 9.800 funtów.

❖ Ojciec Pio, sławny stygmatyk włoski, przesłał do Fatimy złoty różaniec jako wotum wdzięczności za uzdrowienie z choroby, która w czasie ubiegłego lata budziła poważne obawy o jego życie.

❖ W Nankinie (Chiny) czterech nowych biskupów zostało ostatnio konsekrowanych na rozkaz władz komunistycznych, ale bez zgody Watykanu. W ten sposób liczba biskupów - „patriotów” wzrosła w Chinach do liczby 28.

❖ Na ostatnim walnym zjeździe robotników włoskiej akcji katolickiej uchwalono, że kierownicy tej organizacji nie mogą być posłami do parlamentu w okresie spełniania swojej funkcji.

Własną pracą.

Trzeba powiedzieć, że tego rodzaju problem mają często jednostki najwartościowsze. Aby ten problem pokonać starają się one na jakimś polu, zupełnie niezależnie od swego bogactwa, uzyskać wysokie kwalifikacje i wybić się. Jedni wybierają karierę naukową, inni polityczną, literacką, sportową. Szereg znanych milionerów mierzalnie zabrało się do studiowania sztuki aktorskiej. Pewien tygodnik podaje fakt, iż jedna z najbogatszych kobiet Stanów Zjednoczonych sama robi na drutach sweterki dla siebie i dzieci, aby „choć coś było dziełem jej własnych rąk”.

Sfera uczuć.

Drugi problem — może nawet najcięższy, to sfera uczuć. Ludzie bogaci często nawiedzani są przez wątpliwości, nieraz urojone, a nieraz słuszne, czy są kochani przez swych najbliższych dla samych siebie, czy też tylko dla pieniędzy. Ta niepewność bywa w wielu wypadkach bardzo ciężka, a czasem przynosi ludziom poważne rozczarowanie życiowe. Staje się to wtedy, gdy człowiek ma w ręku jakieś dowody, iż smutne przeczcucia nie myliły go: jego pieniądze są ważniejsze dla kochanej osoby, niż on sam.

Podejrzliwość.

Stąd bogaczy często cechuje podejrzliwość, która jednak ciąży im i zawadza w życiu. Zjawia się ona nie tylko w stosunku do najbliższych osób, ale również i do dalszego otoczenia, gdyż ludzie bogaci przyzwyczajeni są do pochlebstw, ale rzadko kiedy tym pochlebstwom ufają. Dlatego też chętnie obracają się w sferach zamożnych — wtedy pewniejsi są szczerości w stosunku do swej osoby.

Zawody uczuciowe.

Kobiety ze sfer milionerskich bardzo często skarżą się na zawody miłosne. Jedna z nich gorzko powiedziała reporterowi: „Wiele człowiek jest w stanie kupić za pieniądze, ale niestety prawdziwego uczucia nikt za pieniądze nie kupi”.

Ta garść myśli może lepiej uzmysłowi nam, jak ważne są serca ludzkie, jak ważna jest również praca, która przynosi człowiekowi zadowolenie. Tak, pieniądze każdemu z nas są potrzebne, ale nie przeceniajmy złudnych blasków wielkich bogactw. I bogactwo też niesie z sobą swoje cienie!

historie

wychodzi za mąż. A potem miesiącami nie mieli co jeść.

Tak i na ślubie Porębskich, pół wsi się spiło, ale Porębska i tak się krzywiła, bo tylko trzech parobków odstawiono do szpitala porżniętych nożami. Jak na wojtowskie wesele to było za mało.

W tygodniu potem umarł Porębski i znowu wydatki, pogrzeb, przyjęcie gości, ta sama pijałyka, tylko z nieco mniejszym hałasem. To tak zrujnowało Porębskich, że na wiano dla Julki już niewiele zostało.

Ludwik nabrał nadziei. Teraz jest mi równa. Nawet kiedy raz Julka, której Ludwik także nie był obojętny, spojrzała na niego nieco dłużej, podając mu barszcz na śniadanie, Ludwik się zdobył na odwagę i wypowiedział jej jak umiał, to całe swoje uczucie, gorące, szczere, niekłamane. Tak jak jesteś, bez niczego cię wezmę i niczego nam nie braknie. Mam zdrowe ręce, pracy się nie boję, Pan Bóg dopomoże, dorobimy się.



— A jak braknie, jak zachorujesz to mnie do roboty wyślesz — odrzekła.

— Robotą nie hańbi, robotą to błogosławieństwo Boże, bez roboty człowiek próchnieje i gnije. Nikomu na nic nie jest przydatny człowiek, który od roboty ucieka.

Nie w smak były Julce te słowa. Bała się pracy i choć sercem była blisko Ludwika, to jednak oczyma wodziła za Staszkiem Cichoniów. Cichoniowie mieli cztery hektary ornej ziemi tuż przy zagajniku Porębskich. Gdyby to złączyć, szeptała Julce Porębska, to byłby ładny szmat ziemi w jednym kawałku.

Jan Robak

Od Redakcji: Tutaj musimy przerwać dzieje Kaczmarkowej i poprosić P. T. Czytelników, by cierpliwie do przyszłego tygodnia czekali na ciąg dalszy.

Życia emigracji

ANGLIA

SAMOBÓJSTWO

W wigilię Bożego Narodzenia w lasku Northcliffe Wood znaleziono wiszące na drzewie zwłoki 56-letniego Walentego Marcinkowskiego z Shipley. Denat, który cieszył się powszechnym szacunkiem, popełnił samobójstwo w stanie rozstroju nerwowego. Zona, którą chciał sprowadzić z Polski, odmówiła przyjazdu do Anglii. Marcinkowski czuł się bardzo osamotniony.

ODZNACZENIA POLAKÓW

Na noworocznej liście odznaczonych przez Królową Elżbietę Orderem Brytyjskiego Imperium (O.B.E.) znajdują się trzy nazwiska polskie:

Dr Adam W. Sołtysiak, chirurg, zamieszkały na wyspie Grenada.

Karol Winski z wyspy Dominica.

M. Walinska z Australii odznaczona za działalność sportową.

BELGIA

WIADOMOSCI Z BELGII

LIÈGE.

Okręg Liège po sześciu pasterkach i pięknym rodzinnym uroczystościach gwiazdkowych spędził wieczór Bożego Narodzenia w eleganckiej sali Legia na wspólnym tradycyjnym opłatkach. Program zaczął się od pięknych życzeń kochanego w okręgu ks. prob. Szymurskiego, który wraz z wszystkimi prezeskami i prezesami związków łamał się następnie opłatkami z wszystkimi obecnymi. Doskonały dramat: „Zebraczka w noc wigilijną” w reżyserii p. Wojciechowskiego nauczyciela i głównego utalentowanego aktora dał całej polskiej rodzinie w Liège niezapomniane wrażenia. Artyści w osobach p. Skierszowej, panny Dobrosówny, p. Rogalskiej, panów Załbka, Kobiataki, Panka, Formusiewicz, Musiałowicza, Krauzego — naprawdę potrafili doprowadzić salę swą nadzwyczajną grą do dramatycznego na-

pięcia. Przyjemna zabawa na zakończenie dała wszystkim uczestnikom zadowolenie z dobre i po polsku spędzonych Świąt.

BOŻE NARODZENIE W CHERATTE (okręg Liège)

Pięknie spędziliśmy okres świąteczny w Cheratte. Polska pasterka o północy w Wandre a w pierwsze święto „polska” msza św. Polskość i katolicyzm żyją wśród Polaków naszej kolonii. Dlatego o wynarodowieniu nie ma mowy.

W pierwsze święto Matki Różańcowe ze swoją dzielną prezeską p. Honciową urządzili piękny wieczorek z zabawą.

Organizacja b. dobra. Odegrano 2 krótkie co prawda ale bardzo ładne sztuki. Starsi, więcej doświadczeni i więcej obcy ze sceną aktorzy odegrali skocz „Piątę nieboszczyk” a dzieci szkolne odegrały sztukę o.t. „Satrapa”.

Dzieci szkolne świetnie wywiązały się ze swego zadania. Na sali słyszałem powiedzenie: „Takie brzdące, a jak to ładnie grają...” Naprawdę, sam podziwiałem pewność, swobodę i zaciecie. Połobał mi się szczególnie okrutny „mały” Satrapa i Kusy diabeł. Wszystkim dzieciom należy się uznanie i pochwała. Niech tylko częściej grają przedstawienia, a będziemy mieli w przyszłości w Cheratte doskonały zespół teatralny, który w przyszłości odegra ważną rolę w życiu kulturalnym naszej kolonii. Po przedstawieniu zebrani goście odśpiewali piękne polskie koledy przy akompaniamentie orkiestry, po czym rozpoczęła się zabawa taneczna. Loteria, dzięki Matkom Różańcowym była b. bogata. Pobożnie więc rozpoczęliśmy Święta i wesoło je zakończyliśmy.

(Uczestnik)

FRANCJA

K.S.M.P. SPOTYKA SIĘ NA GWIAZDCE ZWIĄZKOWEJ

Wszystkim już wiadomo, że to miłe spotkanie (tym razem będzie nawet „gorące”!) niecierpliwie oczekiwane przez dziesiątki... dziesiątki... młodych serc z północnej Francji (a nawet z dalszych okolic) odbędzie się w niedzielę 31 stycznia b.r. w sali „Familia”, na route de Béthune w Lens (P. de C.). Młodzież serdecznie zaprasza seniorów i przyjaciół związków K.S.M.P.

Okręg i stowarzyszenia zarezerwowały sobie ostatnią niedzielę w styczniu na ten cel: odbyć wszelkie zebrania, próby, lekcje, zbiórki. Nikt nie będzie mógł powiedzieć: „nie pjechałem do Lens, bo mieliśmy to lub owo”. I to dobrze. I tak powinno być. I tak też jest! (brawo! dziękujemy!).

Pozostaje nam teraz dwa tygodnie, by się oficjalnie zgłosić i poważnie przygotować.

ZGŁOSZENIA.

1) Każdy uczestnik zapisuje się u swego prezesa (ki), podając imię i nazwisko. Można przy wpisie wpłacić opłatę w sumie 2 NF 50 centymów, ale to nie jest obowiązkowe. Zarządy zapraszają swych Księży Proboszczy i Księży Opiekunów - Asystentów.

2) Prezesi (ki) poszczególnych Stowarzyszeń wysyłają wypełnione (i zapełnione) listy do prezesów (ek) okręgowych. Należy przy tej okazji zaznaczyć przystanek autobusowy skąd zabierać będziemy daną grupę młodzieżową. Zgłoszenia przyjmują do dnia 20 stycznia b.r. włącznie (ostatni termin):

okręg I Lens: Leśniak R. — 22, place de Cauchy, Lens (P. de C.)
okręg II Douai: Sobocki M., 102, Cité Garquetelles, Libercourt (P. de C.)

okręg III Bruay: Palczewski Z., 11, rue Rond-Point, Marles-les-Mines (P. de C.).

3) Odpowiedzialni okręgów wysyłają zgrupowane listy na ręce Prezeski Związkowej Krukowskiej M., 4, rue Lenôtre, Avion (P. de C.) najpóźniej w dniu 22 stycznia b.r.

4) Dalsze Stowarzyszenia jak i nasi przyjaciele mogą zgłosić się wprost na adres prezeski związkowej.

5) Bilety wstępu w cenie 2 NF 50, wydawane będą przy wejściu na salę.

TRANSPORT — AUTOBUSY.

6) Okręgi północne już zamówiły autobusy które zawiozą uczestników do Lens na godzinę 15-tą i wyruszą z powrotem do domów o godzinie 24-tej.

7) W ostatnim tygodniu podamy w prasie godziny przejazdów i trasę poszczególnych autokarów. Należy więc zwrócić uwagę na owe komunikaty.

8) Koszty podróży (jednolite lub obliczone według kilometrów) pokrywają uczestnicy z własnej kieszonki lub z kas stowarzyszeń i okręgów, według uchwał poszczególnych jednostek organizacyjnych.

POLECA SIĘ MOCNO:

9) Pościć i nie pić całe dwa tygodnie przed gwiazdką, by przybyć do Lens z dobrym apetytem.

10) Nie mówić, nie śpiewać, nie tańczyć w ostatni tydzień, by 31 stycznia być u szczytu swej formy.

11) Przygotować w sekrecie wiele wiców, kawałów, skeczów, solowych piosenek (zważając przy tym na punkt nr. 10).

12) Reperować trzewiki, buty, masować mięśnie nóg (muzyka grać będzie pod nogę!), oszczędzać suł za susem, sprawić śpiewniczki młodzieżowe, prasować spodnie, koszule, krawaty, balowe suknie (mundurki nie obowiązkowe), — słowem, robić to wszystko co się należy, przygotowując się na wielki dzień! na wyjątkowe święto!

Prędko, szybko, jeszcze dziś, w tej chwili, lećmy do miejscowej prezeski, do miejscowego prezesa, i zabijmy się na gwiazdkę związków KSMF we Francji.

Gotów — sprawie służ!

Zarządy Związkowe.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

p. Piątkowski Józef — Haulchin (Nord) NF 10,32
Ks. Furgal Antoni — Algrange (Moselle)

— od Rodaków z
— Kolonia Nilvange NF 29,02
— Kolonia Thionville 54,00
— Kolonia Algrange 96,30
r a z e m 179,32

pp. Krawczykowie — Puteaux (Seine) 10,00
pp. Leszczyński — Puteaux (Seine) 5,00
Ks. Lasoń Andrzej C.M. — Wittenheim (Ht-Rh)

— Kolonia Theodore — zbierały Członkinie Bractwa Żywego Różańca pp. Pielę i Brzoska 134,00

— Kolonia Fernand-Anna — zb. Członkowie Tow. św. Wojciecha pp. Bekas Fr. i Wiczorek Fr. 148,30

— Kolonia Rosalmunde — zb. Czł. Bractwa Żywego Różańca p. Silka 82,70

— Kolonia Jeune-Bois — zb. Bractwo Żywego Różańca p. Nidosik 42,40
zebrał p. Kuternak 10,00
r a z e m 417,40

Ks. Sobieski Andrzej — z terenu parafii Troyes (Aube) 43,00

OFIARY NA POMOC DLA KRAJU

p. Kpt. Jaworski Jan — zebrane w Oddziałach Kompanii Wartowniczych L.S.Co. 4013 — Ruelle (Charente) za miesiąc grudzień NF 18,13

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”. Dalsze ofiary prosimy przysyłać na konto Polskiej Misji Katolickiej 1268-75 — PARIS.

Abonament

możesz opłacić:

we Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (520 fr. kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 16, rue de la Paix — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. J. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).



To są „prawdziwi” chłopacy

W ostatnich dniach „France-Soir”, jeden z dzienników paryskich, podał wzruszającą historię. Dotyczy ona pięciu chłopaków z Clermont-Ferrand. Zresztą — oto ona :

„Opowiadała moim rodzicom, że w jej chatce wiatr hula wszędzie i że pada, jak na dworze. Słyszac to wraz z kilku kolegami postanowiliśmy polatać rudere Marii Luizy, aby jej nie było zbyt chłodno zimą.”

Paweł Lauradoux ma lat 15 i chodzi do szkoły w Clermont-Ferrand. Od dwóch miesięcy wraz z czterema kolegami szkolnymi bawi się w murarza we wszystkie czwartki i niedziele.

Każdą chwilę wolną wraz z Jean-Luc Gého, Danielem Roux, Piotrem Boisson i Michałem Fouchet, spojrzawszy na zbocze wzgórza, wykrzykują : Do roboty !

Brak czasu na głupstwa

Czasem dołączają się do nich inni koledzy. Dom Marii Luizy Feyfeux znajduje



się w pół drogi od szczytu wzgórza. Ma ona 67 lat. Już od trzydziestu lat mieszka w tym baraku.

Podczas gdy ich koledzy idą do kina lub siedząc przy „juke-boxach” ćmią papierosy, „murarze” wybierają się do pracy.

Na kupno materiału budowlanego otrzymali z pewnego urzędu 20 tysięcy franków (2 tys. fr. belgijskich). Potem zabrali się do rzeczy najtrudniejszej. Zbocze góry jest strome i błotniste. Widok z niego na miasto wspaniały. Im jednak brak czasu na podziwianie krajobrazu. Wciągnęli więc najpierw materiał na górę.

Każde 50 metrów trzeba się było dać zastąpić ; worki z cementem były bowiem ciężkie. Bloki raniły im zmarznięte ręce nieprzyzwyczajone do pracy fizycznej.

Mury stoczone przez szczury.

Następnie wzięli się do kielni murarskiej. Katastrofa. Nie dobre chęci robią z człowieka murarza. Ale z czasem szło coraz lepiej. Mury rosły. W tym samym czasie naprawiono dach starej rudery. Umocniono drzewa ścian, uszczelniono szpary. W tej bowiem części panna Feyfeux będzie gotowała. W części nowej, jeszcze nie ukończonej, będzie jej sypialnia. Poza tymi murami będzie się czuła bezpieczniej, wiatr nie będzie gwizdał, a deszcz padał na łóżko. Dotychczasowe deski i belki były zbutwiałe i wydrażone przez szczury. Okno, na życzenie starsz-

TYLKO DLA MŁODYCH

ki, zrobiono małe, bo od czasu napadu na jej chatkę nocą ma strach.

W portfelu : 150 franków

Rzeczywiście w kwietniu ubiegłego roku panna Feyfeux została napadnięta przez trzech zamaskowanych bandytów. Zbili ją i przeszukali cały barak. Odeszli z kwiłkiem. Stara panna nie posiadała pieniędzy. Schroniwszy się do sąsiadów wyciągnęła z kieszeni portfel. Całą jego zawartością było 150 franków (15 fr. belg.).

«GŁOS KATOLICKI» — «LA VOIX CATHOLIQUE»

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I* —

Telefon : RICHelieu 83-85

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA : we Francji 5,20 fr. fr. ; w Belgii 50 fr. b. ; w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR : Ks. A. STOPA OMI. — DYREKTOR : Ks. K. STOLAREK OMI.

N° d'autorisation 36.888

Drukarnia : „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)

54, r. Phil. de Girard — Paris (18)

W tym roku Maria Luiza otrzymała najpiękniejszy podarek noworoczny. „Nareszcie będę szczęśliwą”, rzekła. Szczęście to zawdzięcza pięciu chłopakom piętnastoletnim, którzy zamiast czas tracić w kinie, woleli się bawić w „murarzy”.

POLSKA MISTRZEM W ZAGLOWCACH

Polscy piloci są najlepszymi żagłowcami świata. Są w posiadaniu 12 rekordów świata, podczas gdy Stany Zjednoczone posiadają 11 rekordów, Francja i Jugosławia 3, Sowieci 2, Czechosłowacja zaś 1.

Trzeba zaznaczyć, że w tym roku polscy piloci mają już za sobą 471.000 km pływania, podczas gdy trzy kraje europejskie (Francja, Anglia i Niemcy Zach.) idące na czele klasyfikacji, mają tylko razem wzięwszy 400.000 km.

Nagrobek pijakowi

Łyknał,
Krzyknał,
Przewrócił oczyma,
I już go nie ma.

Alojzy Żółkowski

CZY CI TO NIC NIE MÓWI ?

W ubiegłym roku wśród zgonów sławnych ludzi, większość stanowią młodzi (poniżej czterdziestki). Oto nazwiska kilku z nich :

Jean Behra, francuski mistrz samochodowy ; Mario Lanza, sławny śpiewak operowy ; Claude Kogan, najslawniejsza wśród kobiet alpinistka ; Errol Flynn, artysta filmowy ; Kay Kendall, gwiazda filmowa ; Sylvia Lopez, gwiazda filmowa ; Gerard Philipe, artysta filmowy ; Henri Vidal, artysta filmowy ; Fausto Coppi, super-champion sportowy ; Albert Camus, młody francuski pisarz, który dwa lata temu otrzymał nagrodę Nobla.

NOWINY TYGODNIA



Szczęśliwszy w Europie aniżeli w Afryce. — Przykra to historia: pewna rodzina angielska zamieszkała w Unii Połudn.-Afrykańskiej chciała adoptować sierotę czarnej rasy. Miejsowe prawo jednak nie zezwala na to. Przybrani rodzice, katolicy, woleli raczej rzucić Afrykę i swoje stanowisko, niż rozłączyć się z ochrzczonym murzynkiem. Wrócili więc do Anglii, gdzie mały Tommy (nasza fotografia) czuje się szczęśliwy w towarzystwie dwojga innych dzieci rodziny.



Koniec roku 1959 i początek 1960 cechowały deszcze i burze. Fotografia uwidacznia z jak potężną falą walczyć musiały statki na Atlantyku.



Były ambasador Kolumbii w Rzymie, p. Ignacio Luis Andrade, został wyświęcony na kapłana przez kardynała Tardini w kościele rzymskim św. Maryi.



W obozach uchodźczych w Niemczech przebywa około 15 tysięcy dzieci. Celem umożliwienia tym dzieciom spędzenia świąt Bożego Narodzenia w atmosferze normalnie zainstalowanej rodziny — ruch „Serca bez granic”, powstały w Belgii, zaprosił 250 z tych dzieci do swego kraju. Na apel odpowiedziało 600 rodzin. 200 samochodów ruszyło więc w podróż 700 km do Niemiec, zabierając 600 dzieci na przeciąg 8 dni do domów rodzin belgijskich. Fotografia przedstawia scenę powitania w Brukseli.